

Trudne dzieje Turbinów

Teatr Powszechny — „Dziś Turbinów” Michała Bułhakowa, przekład — Janina Karczmarewicz-Fedorowska i Halina Zakrzewska, reżyseria — Tomasz Zygadło, scenografia — Jan Banucha, muzyka — Jan Kanty Pawluśkiewicz.

TYM dramatem związał się na trwałe Michał Bułhakow z teatrem. Dramat mówił o krwawych dniach zamętu rewolucyjnego na Ukrainie, a jego cenną innowacją stanowił fakt, iż za bohaterów miał wrogów — oficerów „białej gwardii”, że ci wrogowie byli po swojemu tragiczni i po swojemu uczciwi, ich bezdyskusyjna klęska była dyktowana biegiem historii, ale ich los prowokował do refleksji nad złożonością wirów, w jakie jednostki wsysa zły czas.

Dramat Bułhakowa, by widzowi (a zwłaszcza widzowi mniej obeznanemu z meandrami dziejów Ukrainy pod władzą Skoropadzkiego i Petlury) przekazać zapach tamtych dni, musi odwoływać się do nastrojów bliskich „wertyńskim” romansom, odoro- wi horyzki, rytmom Błoka i innym „duszoszczepatelnym niglizmom”. Bez takiej mikstury tekst Bułhakowa traci — niczym wino — cały swój „bukiet”, a jego bohaterowie plowieją i szarżeją...

Teatr Powszechny chciał w tym trudnym zadaniu sprawdzić młodszą część swego ansamblu, inscenizację powierzając również młodemu, ale już znanemu z sukcesów filmowych reżyserowi, Tomaszowi Zygadło. Zadanie nieco przerosło możliwości, a pozorzy komizmu sytuacyjnego, jakie naniósł na swe dialogi Bułhakow, a w

których zwodniczy sens reżyser uwierzył, przesądziły o stopniu niepowodzenia. Publiczność zresztą pęka na tym przedstawieniu ze śmiechu: powyższe stwierdzenie (o paradoksie!) przesądza sprawę.

Najbliżsi prawdziwemu klimatowi Bułhakowa wydawali mi się Grażyna Marzec jako neurasteniczna, a spragniona normalnej miłości Helena Talberg oraz Olgierd Łukaszewicz jako porażony bólem klęski Mikołaj Turbin; Gustaw Lutkiewicz (Wiktor) wniósł wiele prostoty w sceniczne perypetie.

Z TEATRU



WITOLD
FILLER

Wieczór zebrał...

W B...

W po
Wars
świe
Ale
ubi
nic
re